Rok I. Marzec 1879. **Nr. 1.**

Wychodzi w Krakowie na początku każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi 60 cnt.

PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

Pisemko przyrodnicze dla **młodzieży i ludu.**

Administracyja i ekspedycyja w Krakowie, ul. Wielopole, l. 89, III p. — Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt otrzymują pisemko bezpłatnie.

Od Redakcyi.

„Szczęść nam Boże!“

Brak popularnego pisemka przyrodniczego w kraju naszym tak dla młodzieży jak dla ludu, któreby w sposób zajmujący i przystępny pouczało dziatwę naszę i chłopka naszego o świecie zwierzęcym, jego pożyteczności i szkodliwości, jego rozsądku i zmyślności, któreby wskazywało, jak należy obchodzić się z zwierzętami domowymi, tymi przyjaciołmi, towarzyszami i powiernikami naszymi, któreby obznajamiało młodzież i lud z ustawami biorącymi świat zwierzęcy w obronę przed dręczeniem, zupełnym wyniszczeniem i wytępieniem jego, by ta przyroda Boża nie została do szczętu odartą z téj najpiękniejszéj swéj ozdoby, któreby pozbawiało lud i młodzież naszę przeróżnych zabobonów, przesądów i urojeń i doprowadzało ich do zastanawiania się z rozsądkiem nad światem Bożym, nad cudownym jego urządzeniem i nad porządkiem zaprowadzonym w nim przez samego Boga, był głównym powodem skłaniającym nas do podjęcia się wydawania pisemka: „Przyjaciela zwierząt“.

„Przyjaciel zwierząt“ wychodzić będzie na początku każdego miesiąca. Przedpłata roczna wynosi tylko **60 ct.** Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt otrzymywać będą „Przyjaciela Zwierząt“ bezpłatnie.

Do „Przyjaciela zwierząt“ dołączać będziemy od czasu do czasu ryciny, o ile na to fundusze zezwolą. Jeżeli liczba członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwi- rząt, jakotéż liczba prenumeratorów „Przyjaciela zw- rząt“ znacznie wzrośnie, Redakcyja jego nie omieszk-

tychmiast rozszerzyć łamy niniejszego pisemka. Tymczasem atoli w szczupłych ramkach podawać będzie sposób życia zwierząt, tłumaczyć będzie ich pożyteczność, jakotéż zwracać uwagę na ich ciekawe jakby przebłyski jakiegoś rozumu przyrodzonego, który instynktem zowiemy, i na przeróżne inne ich przymioty.

Puszczamy zatym w świat „Przyjaciela zwierząt“ w téj błogiéj nadziei, iż znajdzie chętne i łaskawe przyjęcie i poparcie u Szanownéj Publiczności, Szanownego Nauczycielstwa, jakotéż Młodzieży Szkolnéj.

JÉŻ.

Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
i czy uwierzysz, człeku, czy zmierzysz,
po całym świecie znajdziesz ład wszelki,
bo świat jest boży, a Bóg jest wielki.
W. Pol.

Między zwierzętami najwięcéj jest owadów. Poznano ich dotąd już około 70,000 gatunków. Zwierząt ssących zaś, t. j. takich, które rodzą żywe młode i mlekiem je karmią, jak człowiek dziecię, poznano dotąd na całéj ziemi tylko przeszło 2000 gatunków. Na 1 gatunek zwierząt ssących przypadają zatym 32 gatunki owadów. W naszym kraju żyje przeszło 8000 gatunków owadów, zwierząt ssących czyli ssaków tylko 55 gatunków, ptaków około 260, nie licząc tych, co na wiosnę i w jesieni przelatują, nie zatrzymując się u nas wcale, jaszczurek tylko 4, wężów 6, żab 9, salamander 3, żółwiów zaś 1 tylko gatunek. Owadów więc jest najwięcéj gatunków, jak na całéj ziemi, tak téż w kraju naszym.

Owady są to małe zwierzęta. Rozmnażają się one tak bardzo, jak żadne inne zwierzęta na ziemi; są one niesłychanie żarłoczne i niemal nienasycone. Z tych to powodów właśnie wyrządzają one ogromne szkody. A szkody te stawałyby się jeszcze daleko większymi i ani człowiek, ani żadne inne zwierzę, ani żadna roślina nie obstałyby się przed nimi, gdyby Pan Bóg nie był zaradził złemu. Tak jest, nie kto inny, jeno sam Pan Bóg zaradził temu, bo człowiek z całą mądrością i całą pychą swoją nic tu nie poradzi.

Prócz owadów są jeszcze inne zwierzęta szkodliwe, mianowicie myszy, norniki i szczury. Wprawdzie i owady i inne szkodniki stworzył Pan Bóg, a stworzył je prawdopodobnie dlatego, aby wszystkie twory ziemskie razem przedstawiały jednę wielką, piękną całość. Wszakże aby owady przy rozliczności i mnogości i żarłoczności swojéj, tudzież inne szkodniki, jak np. myszy,

nie stawały się szkodliwymi dla innych stworzeń, urządził Pan Bóg wiele innych zwierząt tak, że one żywią się głównie tymi szkodnikami, owadami, myszami itp. Te więc zwierzęta, zapobiegając zbytecznemu rozmnażaniu się owadów i innych szkodników, stają się nadzwyczaj użytecznymi, stają się prawdziwymi dobrodziejami człowieka. Tu widzimy niewysłowioną mądrość Boga, Stwórcy naszego. Takich zwierząt pożytecznych powinniśmy chronić; przez chronienie ich uznamy i uszanujemy mądrość Bożą, bo Pan Bóg w nieskończonéj mądrości swojéj stworzył je tylko dla dobra naszego.

Wiele szkodliwych owadów, mianowicie ciem i chrząszczów lata tylko w zmroku i w nocy. Nie złowi ich wtedy żaden ptak żywiący się owadami prócz jednego kozodoja, bo ptaki wtedy już śpią, a człowiek wcaleby im nic nie zrobił. Aby te owady nie rozmnażały się swobodnie i szkód człowiekowi w ogrodach, sadach, polach, gajach i lasach nie wyrządzały, stworzył Pan Bóg niedoperze czyli gacki i tak je urządził, że latają w zmroku i w nocy i jedynie owadami się żywią. Są zatym one niezmiernie pożyteczne. Inne znowu owady i chrząszcze przebywają w nocy na ziemi, w trawie i w liściach, również ich poczwarki, następnie ślimaki niemające skorup, sprawiające w zasiewach i po ogrodach nie małe szkody. Otóż te owady wyławia **jéż** w nocy. Wykopuje on także glisty i owady ukryte pod powierzchnią ziemi, łowi z upodobaniem doskonale myszy po stodołach i koło domu, w ogrodzie i w polu, gdzie je bardzo zręcznie z ich gniazd podziemnych wydobywa; zjada węże, żaby i ropuchy, poluje nawet na żmije, jedyne u nas, ale bardzo niebezpieczne węże jadowite. Ukąszenie i jad żmii, przyprawiające człowieka łatwo o śmierć, jeżowi wcale nic nie szkodzą. Również nic mu nie szkodzą tak zwane kantarydy czyli majki, piękne, zielone, dosyć duże chrząszcze, ale tak zjadliwe, że przyłożone na ciało bardzo pieką i silne sprawiają odęcia skóry. Czy trzeba jeszcze czegoś więcéj, aby się jak najmocniéj przekonać, że jéż jest zwierzęciem nieocenionéj wartości dla pól, łąk, pastwisk, ogrodów, lasów i gajów naszych?

Jéż jestto stworzenie niewinne i bojaźliwe. On broni się nie walcząc, rani nie zaczepiając, jak mówi przyrodnik Buffon. Nie będąc bardzo silnym i rączym do ucieczki, otrzymał on od przyrody uzbrojenie kolczaste na grzbiecie i po bokach. Napadnięty ściąga głowę i łapki pod brzuch i zwija się w kłębek zewsząd kolcami najeżony, którymi kole nieprzyjaciela swego. Im bardziéj go się drażni, tym więcéj się jeży i skurcza. Psy szczekają tylko nań, ale nie kuszą się go schwytać. Spodnia część ciała jego pokrytą jest szczecią. Głowę ma krótką, bo na 7—8 cm. długą, nieco spłaszczoną, podługowatą; pyszczyk ryjkowaty, oczy małe, ale wypukłe, uszy krótkie (15 mm.) wystające; również ma ogonek krótki (do 4 cm. długości); sam zaś mierzy 25 do 30 cm. długości.

Do grzebania służą jeżowi silne łapki przednie zaopatrzone

w tęgie pazury. We dnie po największéj części śpi i tylko w nocy poluje; z tego powodu dał mu Pan Bóg dobry słuch i wyborny węch. Każdy więc gospodarz, każdy ogrodnik cieszyć się powinien, mając w polu, w ogrodzie lub w sadzie jeża, bo nikt nie wyczyści mu tak doskouale pola i ogrodu, jak właśnie te zwierzęta, nie wyrządzające przytym najmniejszéj szkody.

Niektórzy posądzają jeża, że wyłazi na drzewa, zrzuca jabłka lub gruszki, potym po nich się tarza i nabite na kolce zanosi do swego legowiska. To atoli jest bardzo śmiesznym przesądem, bo już uzębienie jeża okazuje dostatecznie, że te zwierzęta nie są stworzone do żywienia się pokarmem roślinnym.

Wiadomo bowiem każdemu, że lis, wilk, kot nie takie ma zęby, jak zając, wiewiórka, koza, owca, wół, krowa lub koń. Dlaczego to tak jest? Dlaczego nie wszystkie zwierzęta jednakowe mają zęby, czyli jak to mówią, jednakowe uzębienie? Zęby służą do gryzienia, do żucia, do rozdrabniania pokarmu. Więc według rozmaitości pokarmu, jakim się zwierzęta żywią, mają one téż rozmaicie urządzone zęby i nie w jednakowéj liczbie. I rzeczywiście krowa, wół, koń, zając, wiewiórka i tym podobne zwierzęta nie żywią się mięsem, leez trawą, sianem, słomą, owsem, słowem pokarmem roślinnym i dlatego mają one zęby trzonowe o koronie płaskiéj; kot zaś, wilk, lis i tym podobne ssaki nie jedzą słomy, siana, trawy, lecz żywią się mięsem, więc téż ich zęby inaczéj są urządzone, aniżeli u krowy, konia lub zająca. Z zębów można zatym poznać, czym się zwierzęta żywią; od tego zasię, czym się to lub owo zwierzę żywi, zależy najczęściéj pożyteczność lub szkodliwość jego.

Jakież tedy zęby mają jeże? Otóż mają one z przodu tak zwane siekacze, potym kły, nieco mniejsze od siekaczów, wreszcie zęby trzonowe z koronami ostrosęczkowatymi, a razem 36. Takie zęby nie mogą służyć do gryzienia i żucia pokarmu roślinnego, lecz jedynie pożywienia zwierzęcego. Tak téż jest rzeczywiście; jeże żywią się li tylko owadami, robakami, ćmami, tudzież ich poczwarkami, żabami, ropuchami, jaszczurkami, wężami, żmijami, ślimakami, myszami i nornikami. Do wykazania śmieszności powyższego przesądu dodamy jeszcze to, że jeże nie umieją wcale włazić na drzewa, a tym mniéj złazić, a wreszcie gdyby téż jéż zjadł jaki owoc spadły, toć to tylko z głodu i z braku innego pożywienia, mianowicie owadów, myszy, żab itd. i wcale nie byłoby mu czego żałować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wróble gniazdo.

Na jednéj z wierzb w moim ogrodzie usłał sobie wróbel gniazdo. Choć to ptak mały, jednak wielce zaradny; i ten mój

na wierzbie bardzo był pilny w robocie. Znosił a znosił pérz, trawy, gałganki i piórka, aż uklecił porządne gniazdo.

W niedzielę po południu udaję się zwykle do ogródka, biorę ze sobą dzieci i tam czytamy sobie. Pewnego razu czytanie nasze przerwał gwałtowny świegot wróbla na wierzbie. Spojrzeliśmy wszyscy w górę, a tu się sypią z wierzby piórka, jak gdyby je kto wytrząsał z garści. Były to piórka z piersi biednego wróbelka. Latał on z przeraźliwym krzykiem wokoło gniazda; zapędzał się z nieustraszoną odwagą na otwarty dziób siedzącego na nim grabieżcy, a ilekroć spotkał się z jego dzióbem, leciały mu z piersi skrwawione piórka.

Grabieżcą tym był czarnogłowy dzierzba srokosz [1]). Podobało mu się widać ciepłe gniazdo wróbelka i prawem mocniejszego zajął je w posiadanie, wyrzuciwszy wprzódy gwałtem dawnego gospodarza z jego własności.

Ciekawy byłem, jak się téż skończy ta bójka o ojcowiznę między ptakami; nie odpędziłem więc srokosza, chociaż nie znoszę niesprawiedliwości. Po kilku bohatyrskich, ale nieszczęśliwych uderzeniach, które widać przekonały wróbla, że osobistym męztwem sam sobie nie da rady, nie uderzał już więcéj wróbelek na srokosza, latał tylko z wróblicą swoją po wierzchołkach drzew i żałośnie a głośno ćwierkał, jakby wołając ratunku. Tak było rzeczywiście i pomoc wkrótce nadleciała. Nuż, myślę sobie, teraz już po srokoszu; ale przekonałem się, że pomoc ptasza niekiedy tyle warta co i ludzka. Rozsiadła się ona po gałązkach i nuże krzyczeć i syczeć, aż się głucho w powietrzu zrobiło.

Srokosz widać był stary bywalec, znał się na pogróżkach i nie dał się nimi z gniazda wystraszyć. Wpośród wrzasków wróblich zachował się z najzupełniejszą spokojnością, wcale na nie nie zważał i siedział napuszony na gnieździe, kiedy niekiedy podnosząc się na odparcie dawnego gospodarza, który przybyciem pomocy zagrzany rzucał się jeszcze na niego z nową zaciętością, ale napróżno. Po każdym natarciu tracił nową garstkę piór z wyszarpanéj piersi.

Bójka ta trwała dość długo. Wróbel był niezmordowany; zepchnięty od gniazda na łeb, podniósł się i na nowo uderzał. Nie wiem, za którym już razem tego zepchnięcia biedne wróblisko bardzo widać osłabło na siłach, z trudnością się od ziemi poderwało, a nie mogąc dólecieć do gniazda, zatrzymało się na pierwszéj przy ziemi gałęzi, po któréj taczało się i otwierało dzióbek okrwawiony, z którego już nawet ochropły pisk nie wychodził. Zauważyłem tedy, że jakoś coraz ciszéj się robi w moim sadku. Oglądam się po drzewinach, a tu już pomocy ani znaku. Milczkiem, chyłkiem przed ostatnim upadkiem bronionego wszystko się wyniosło. Wróble widać nie czuły się na sile bronienia skutecznie swego spółplemiennika.

---

[1]) **Lanius excubitor, Würger.**

Nazajutrz rano poszedłem do ogrodu zobaczyć, co się też dzieje? Srokoszowa puszyła się już na wydartym dziedzictwie, a srokosz chodził gdzieś po świecie; dawni zaś właściciele zajęci byli pilną robotą; co chwila dolatywali do zabranego gniazda, wyciągali od spodu słomę, pérz i znosili do dziury w wypróchniałym drzewie, którą sobie obrali za nowe pomieszkanie. Srokoszka siedząc na gnieździe nie mogła się opędzić, a za zbliżaniem się srokosza wroble co tchu chowały się do dziury.

Na trzeci czy czwarty dzień zaglądam znowu do sadu, a tu z gniazda został ledwie ślad, bo widzieć można było tylko kilka ździebełek słomy do gałązek przytwierdzonych. Samica srokosza wciąż się jeszcze na nim panoszyła, a wróble z tąsamą pilnością rozbierały je daléj po ździebełku. Tegosamego dnia spędziła mnie z pola burza. Zaledwie zdążyłem wejść do chaty, gdy znowu pokazało się słońce i śliczna pogoda nastała. Wyjrzałem przez okno do sadku. Pomimo szkody, jaką mi tu i owdzie burza zrządziła, ucieszyłem się wielce, gdym zobaczył pomszczoną krzywdę słabszego; gniazdo przez srokoszy wróblom wydarte strącone z wierzby leżało na ziemi. Wydzierców nigdzie nie było widać, a radośni wróbelkowie świegocąc w niebogłosy zbierali resztki odzyskanéj chudoby.

Czyż przebieg tego zdarzenia nie świadczy dostatecznie o bardzo rozumnie obliczonym użyciu środków mogących doprowadzić do celu? Gdy własna nie wystarczyła odwaga i męztwo, zwołano pomoc obcą, a gdy ta zawiodła, a przynajmniéj nie uczyniła tego, co wypadało uczynić, znowu wróbel do własnego uciekł się dowcipu, a czego nie dopiął ani chwalebną odwagą własną, ani z pomocą obcą, która się okazała niedołężną, własnym dokazał rozumem. Ile razy człowiek w podobnym znajduje się położeniu, nie okazując wszakże tegosamego rozumu, co tutaj wróbel. Ździebełko po ździebełku, a odebrał przywłaścicielowi całe gniazdo. Sam sobie pomagaj, a Bóg ci dopomoże.

K. Stupnicki.

Zmyślność zwierząt.

Pies. Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się tutaj, o ile pies do człowieka jest przywiązany i jak wielkie mu ustawicznie wyrządza usługi. Na to bowiem spoziera każdy z nas prawie codziennie z pewnym rodzajem rozrzewniającego uczucia. Również każdemu wiadomo, że uposażony od przyrody instynktem zadziwiającym przewyższa on w zdolnościach umysłowych większą część zwierząt. Zwierzę to pełne jest tylu dobrych przymiotów i te przymioty tak mu są wrodzone, że człowiek niezawodnie nie może mieć pewniejszego towarzysza nad psa, i chociaż bardzo wiele pisano już o jego zmyślności i rozsądku, jego przywią-

zaniu i wierności do pana swego, to przecież zasługuje on na to, aby i w naszym pisemku na pochwałę jego podano przykłady dowodzące szlachetnych przymiotów jego.

1. W dworku pod miastem Brzegiem (na Szlązku pruskim) zginęła kura z młodymi. Jedno tylko kurczę pozostało przy życiu. Tym osieroconym kurczęciem zajął się pies dworski, który go strzegł, towarzyszył mu wszędzie i na noc brał do swojej budy, przykrywając je swoim ciałem i grzejąc ciepłem swoim. Pewnego dnia jednak zdarzyło się, że sierotkę ciężarem swym zagniótł. Z największym smutkiem zaniósł zwłoki do ogrodu, wygrzebał jamę i tam je pochował. Powrócił wkrótce znowu, skowycząc wykopał kurczę, oglądał i znowu zagrzebał. Tak czynił to przez kilka dni. Jednego atoli dnia nie znalazł swego ulubieńca; wyjąc położył się na tym grobie i nic nie jadł, aż skonał. *(L. K.)*.

2. Dziadek mój mieszkający na Wesołéj (w Krakowie) miał psa Medora. Ponieważ w domu nie było miejsca, gdzieby się pies mógł chować, oddał go dziadek do państwa M. przy ulicy Kanoniczéj mieszkających. Ojciec mój chodził przedtym z wspomnionym psem co sobotę na polowanie; po oddaniu Medora do państwa M. poszedł ojciec po niego w piątek wieczorem, a w sobotę powróciwszy z polowania, odprowadził go znowu tamże. W drugi piątek nie miał ojciec czasu pójść po psa; mimo to jednak wieczorem sam pies przyszedł, zaczął się skrobać do drzwi, a gdy go wpuszczono, wbiegł do pokoju ojca nadzwyczaj ucieszony widocznie przeczuwając, że nazajutrz pójdzie na polowanie. Od tego czasu regularnie co piątek przychodził sam pies na Wesołą, a w sobotę po polowaniu powracał. Wkrótce potym ojciec mój bywał co piątek wieczorem u państwa L. przy ulicy Mikołajskiéj. Gdy pies przyszedł w piątek, wpuszczono go jak zwykle do pokoju, a gdy ojca nie znalazł, wybiegł na ulicę, wietrzył naokoło i udał się zapewne za tropem na Mikołajską ulicę przed dom państwa L. i jak się późniéj pokazało, czekał tam na ojca przeszło godzinę. Od tego czasu, ile razy ojca nie zastał w domu, biegł zawsze na ulicę Mikołajską i ztamtąd, doczekawszy się ojca, przychodził na noc na Wesołą, skąd znowu po polowaniu powracał na ulicę Kanoniczą. *Tadeusz Kostecki.*

Koza. Babcia moja, bawiąc w Krościenku, kupiła kozę, która przebywając ustawicznie w gronie dzieci, oswoiła się tak dalece, że chodziła za nimi jak piesek, na każde zawołanie. Babcia odjeżdżając z Krościenka darowała ją nam. Po odjeździe babci koza posmutniała, nie chciała się bawić, ani jeść; przesiadywała całymi dniami pod oknem tego pokoju, w którym babcia mieszkała. Z oczu jéj lały się łezki, opłakując niejako dawną swoję panią, jakkolwiek dogadzaliśmy jéj we wszystkim, gdyż bardzo lubiliśmy zwierzęta i nie dopuszczaliśmy, aby im się jaka krzywda działa. Tak trwało to kilka dni. Koza zupełnie schudła i zdawało się, że lada dzień żyć przestanie. Widząc atoli, że inaczéj być nie może, powoli przyszła do siebie, stała się znowu

wesołą i brała wszelkie łakoci tak z rąk matki naszéj jak i od nas. Jadała bryndzę, cukier, sól itp. dobre rzeczy, a spała zawsze na łóżku. *Emil Reicher*, gimnazyjalista.

Przyroda w pieśni.

Gniazdo ptasze.

Pnie się chłopczyk na drzeweczko,
gdzie ptaszyna ma gniazdeczko,
coraz wyżéj się pomyka
aż gniazdeczka się dotyka.

Wypłoszona ztąd ptaszyna
rzewnie błagać go zaczyna:
«Niechaj mojéj dziatwy drogiéj,
nie zasmucaj mnie ubogiéj».

«Wszak i ty masz matkę miłą,
co cię kocha całą siłą,
i ja kocham moje dziatki,
niechaj, niechaj je u matki».

Chłopiec głos ten ma za fraszki
i z gniazdeczka bierze ptaszki;
wesół wraca, ale — biada!
gałąź pęka, a on spada.

Ach, umiera przeżałośnie
w życia swego wczesnéj wiośnie,
a ptaszynki w jego łonie
leżą razem z nim stłuczone. *J. K.*

Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 13 stycznia 1879 L. 1158 zatwierdziło statuta krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt. Wkładka roczna wynosi **1 złr. 20 ct. Biuro Stowarzyszenia jest przy ul. Wielopole, 89. III.** Członkowie tego towarzystwa otrzymują „Przyjaciela zwierząt" bezpłatnie. W drodze przedpłaty lub przez księgarnie kosztuje cały rocznik **60 ct.** Uprasza się uprzejmie o rozszerzanie tak Przyjaciela zwierząt, jako téż zawartych w nim wiadomości, oraz o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Przyjaciela zwierząt.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Bronisław Gustawicz.
W drukarni Pobudkiewicza w dzierż. A. Koziańskiego.